ROK X. — № 6. Warszawa. Czerwiec. 1922.

PRĄD
MIESIĘCZNIK SPOŁECZNY I LITERACKO-NAUKOWY :::

WYCHODZI W POŁOWIE KAŻDEGO MIES. PRÓCZ SIERPNIA i WRZEŚNIA

pod kierunkiem WŁADYSŁAWA LEWANDOWICZA,
przy najbliższym współudziale ANTONIEGO CHACIŃSKIEGO
i JERZEGO LUBOWICKIEGO.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Krakowskie-Przedm. № 7 m.15a, otwarte codziennie od 5—6 po poł. Tel. 86-21. Konto czekowe w P.K.O. 4.380

PRZEDPŁATA PÓŁROCZNA: 750 mk., zagranicą podwójnie.
W Ameryce rocznie $1^1/_2$ dolara.

Ku czci E. Korwin-Małaczewskiego.

Odszedł w wieczność w rozkwicie lat młodzieńczych, pozostawiwszy ludziom błysk swego wielkiego talentu w jedynym dziele, jakie zdążył wydać. Książka jego p. t.: „Koń na wzgórzu“, jakkolwiek wielkie posiada zalety, stanowi jednak tylko zapowiedź twórczości literackiej, jaką byłby rozwinął, gdyby nie śmierć przedwczesna.

Lecz nie o to nam chodzi, nie o twórczość Małaczewskiego. Książka jego dziwnie wyraziście odzwierciadla duszę autora, daje nam jasną sylwetkę Małaczewskiego, jako człowieka. Ostatni okres jego życia, którego jest ona echem, da się streścić w tym jednym zdaniu: Małaczewski żył myślą o Polsce.

Wszystko złożył na ołtarzu Ojczyzny — poświęcił jej wszystko, co był ukochał najgoręcej. W nadziei wywalczenia wolności ukochanej Polsce wstąpił z początkiem Wielkiej Wojny, jako ochotnik do wojska rosyjskiego. Potym odbył całą kampanję Dowbora-Muśnickiego, walczył w formacjach Hallera, przebył całe piekło bolszewickie, ścigany przez czerezwyczajki, aż przebił się wraz z towarzyszami hen, na północ, gdzie służył dalej w polskim korpusie murmańskim.

Ponosił nadludzkie trudy z myślą o Polsce, wierząc silnie, że trud ten nie będzie daremny. I danem mu było ujrzeć zmartwychwstałą Polskę; wraz z armią Hallera powraca do Ojczyzny, by dokonać swej męki za Nią:

„Nie wziąłem — pisze — od ziemi odzyskanej żadnego urado-

wania. Owszem, stała się powróconemu szczytem Golgoty jego życia. Alem nie złorzeczył jej za to. Niech będzie pochwalone jej święte imię.“

Odpierając nawałę bolszewicką z nad brzegów Wisły, w jednej z potyczek padł ciężko ranny.

I oto, gdy leży w szpitalu, trapią go straszliwe, gorączkowe widzenia. Staje mu przed oczyma okrucieństwo ludzkie w całej swej potworności; widzi całą nędzę natury człowieczej i ze zgrozą zdaje sobie sprawę z swej własnej, kamiennej obojętności na mękę ludzką. Lecz cierpi i on — a podobnie jak on, cierpią miljony.

I w myśli jedne po drugich cisną mu się pytania:

„Zali tę, zionącą na wszystek świat, przepaść zdziczenia i nienawiści, której na imię: bolszewizm, my, „obrońcy cywilizacji i chrześcijaństwa“ zdołamy zasypać, jak faszyną, jedynie gruzem polskich ciał, pozbawionych ducha wyższego, niż zły duch w przepaści się miotający? Czemś zasadniczo innem stać się musimy. Bo ktoby chciał nienawiść i zło złem zwalczać a nienawiścią, niech pamięta, że wielką nienawiść zwalczy tylko od niej większa, zaś zło wielkie może być pożarte jeno przez zło, od wielkiego większe.“

I w tej udręce przychodzi mu z pomocą Bóg. Proste i jasne wytyczne daje mu ta właśnie nauka, którą ongiś uważał za wystarczającą jedynie dla uczuciowych niewiast i dzieci — Nauka Chrystusowa — Nauka Miłości.

„Przeciw ich duszy, okropnej, jak ów koń na wzgórzu, odarty ze skóry, musimy wystawić zwyciężające wszystko boże człowieczeństwo duszy. Oto jedyny sposób i środek zwycięztwa. Inaczej biada nam!...“

Nietylko rozwiązanie dręczących go pytań daje mu Nauka Miłości — przynosi mu ona zarazem ukojenie:

„...Odpuść mi winy moje, jako i ja odpuszczam im wszystkim... im wszystkim...“ — wyrywa mu się z głębi duszy. Całą swoją mękę złożył u stóp Najwyższego, a Bóg chorą, zbolałą jego duszę przygarnął i obdarzył siłą Miłości.

Jak przedtem, tak i nadal żyje Małaczewski z myślą o Polsce, o jej przysłości, lecz żyje inaczej — żyje Miłością.

„Ta Miłość objawiona jest jak słońce. Kto jej nie widzi, jest ślepy.“

Przygląda się społeczeństwu i uderzony jego martwotą i zniechęceniem powiada:

„Widzę czego im brak. Miłości im nie dostaje. Kochają się samolubstwem zmęczonem i obojętnem. A tylko wielka Miłość mogłaby ich wyleczyć.“

I trzeba było wojny, trzeba było zawieruchy światowej, rozprzęgającej wszelkie więzy, by okazało się w całej jaskrawości i ohydzie jestestwo ludzkie pozbawione pierwiastka Miłości. Wojna dopiero stworzyła warunki, w których wybujać mogła na glebie, pyszniącej się swemi zdobyczami cywilizacji — gra namiętności

ludzkich, zwierzęcych ich instynktów. Ona to ujawniła zdziczenie moralne kryjące się pod osłoną dorobku umysłowego ludzkości:

„Ażeby Ludzkość mogła się nawrócić do czegoś, co jest niezbędniejsze, niż chleb powszedni, potrzeba było, aby wpierw Wojna zachwiała naszą samoubóstwiającą się inteligencką kulturą, oraz nadniszczyła chełpliwą cywilizację, która wyhodowała w sobie swe żądło samobójcze — technikę wojenną...

A ja — czyżbym mógł bez wojny dostąpić łaski „zachłyśnięcia się Bogiem“? Czyżbym się odrodził, gdyby serce, które obojętnością zatyło, nie przypieczętował mi Bóg bólem nadludzkim, niby żelazem do białości rozpalonem, a na mą głowę nie nasypał rozżarzonych węgli nieszczęścia?“

Wojna! Straszliwe to narzędzie Boże ku upomnieniu ludzkości, lecz analizującym i krytykującym jej umysłem należało wstrząsnąć boleśnie — do głębi. W skowycie bólu, w upokorzeniu swego dostojeństwa zwraca sią ludzkość do Boga. On jeden mocen jest podźwignąć ją z upadku.

I nie jeden Małaczewski daje temu świadectwo. Wypadek to często spotykany w czasach dzisiejszych.

Małaczewski, jak dawniej walczył za Polskę krwawym trudem i znojem, tak obecnie, fizycznie schorzały, występuje do boju w imię Miłości Najwyższej i miłującą swą duszą ogarnia Polskę całą; chciałby zda się, rozpalić ją tym wielkim płomieniem, jaki Bóg w sercu jego rozniecił. Chciałby widzieć ją u stóp Chrystusa. Czuje przytym, że nie jest sam w tej walce w imię Miłości:

„Kto umie leżeć duchowo krzyżem na świętej ziemi polskiej i obejmując ją miłośnie, słucha, co się w niej dzieje, ten usłyszy, jakoby niezliczone mnóstwo odmienne tętniących serc. To my: w nadziei zakonspirowani, *legitymujący się wiarą*, zbrojni Miłością. W zgiełku sejmikującego życia jeszcze nie słychać nas. Ale wkrótce wzmoże się w rzeszach dotkliwy wielki głód tego, co jest niezbędniejsze, niż chleb powszedni. A wtedy przyjdziem my, duchem dzielni, czyli się nim dzielący. Jesteśmy w drzwiach... *W Polsce powstaje plemię nowych ludzi, jakich jeszcze nie widziano.“*

Tak. Jesteśmy w drzwiach! Idziemy już, a niesiemy Polsce Miłość. Idziemy, tak jak Ty, ogarnąć ją sercem, nauczyć miłowania społecznego — idziemy *odrodzić Polskę w Chrystusie.*

Nie byłeś w naszych szeregach, choć duszą nam blizki — a jednak żyjesz wsród nas miłowaniem Twojem.

Cześć Twej pamięci!

Redakcja.

O tonie Akcji Katolickiej.

III.

Drugą cechą każdej akcji, która chce mieć prawo mienić się katolicką, jest radość i pogoda. Ton akcji katolickiej musi być jasny, promienny, dowodzący samą już swą ufną pogodą, że nie na ludzkie zawodne siły rachuje, ale na potęgę ramienia Bożego. Zły humor, narzekanie, zniechęcenie, pesymizm, są to rzeczy, które w żaden spósób z duchem katolicyzmu nie dadzą się pogodzić; na dnie ich tkwi zawsze brak ufności w Opatrzność Bożą i podrażniona miłość własna. Służba Boża—a i katolicka akcja społeczna jest służbą Bożą—winna mieć zawsze tę cechę radości w myśl słów Psalmu 99: „Służcie Panu w wesołości“.

Współczesna myśl nie zdaje sobie dość sprawy, jaką dziś rolę w życiu chrześcijan winna odgrywać radość, jak stanowi ona nawet jeden z obowiązków doskonałości chrześcijańskiej. W ostatnich wiekach pod wpływem reformacji, szczególnie pod wpływem jansenizmu, który na świat katolicki duży wywarł wpływ (np. utrudnianie częstej Komunji Św.) utarło się przekonanie, że chrześcijanizm jest religją, w której nauka o skażeniu natury ludzkiej, a stąd niegodności człowieka wobec łask Bożych, konieczności cierpienia, pokuty, wyrzeczenia i t. d, zajmuje pierwsze miejsce. Stąd w mniemaniu wielu chrześcijan nutą dominującą w życiu chrześcijańskiem winna być jakaś powaga, przechodząca w smutek, a wszystko co trąci radością wnosi doń pewien dysonans lekkomyślności.

Pojęcia te zupełnie nie odpowiadają odwiecznemu duchowi chrześcijaństwa. Zapewne, że chrześcijanizm jest religją Krzyża i że cierpienie jest jego istotnym składnikiem; każdy z nas musi dopełnić w sobie to, czego niedostawa utrapieniom Chrystusowym (Kol. 1, 2, 4) t. zn. cierpienie swoje dorzucać do skarbca cierpień Chrystusowych, aby módz mieć udział w ich nieskończonej wartości, każdy musi choć dwa ziarnka gorczycy w tem życiu rozgryść.

A jednak jeśli porównamy te dwa czynniki życia chrześcijańskiego, jakiemi są radość i cierpienia i zapytamy które z nich odgrywa dominującą rolę w naszej religji, to będziemy musieli przyznać pierwszeństwo radości. W samej rzeczy nie każde cierpienie ma tę wartość nadprzyrodzoną, ale tylko to, które jest dobrze przyjęte, jako dobro duszy; nastrój przeto duszy stanowi o wartości cierpienia, on je przeistacza na prawdziwe dobrodziejstwo i nadaje mu piętno nadprzyrodzone; bez niego cierpienie staje się źródłem smutku, rozpaczy, lub przynajmniej zniechęcenia.

Radość chrześcijańska wypływa bezpośrednio z miłości, jest ona dla niej tem, czem jest ona dla zdrowia. W samej rzeczy, kto miłuje Boga z całego serca swego z całej duszy swojej, ze wszystkich sił swoich ten jest świątynią Trójcy Św., która w duszy jego mieszka. Jeśli w tym stanie łaski i miłości poddaje się jednak on

smutkowi z powodu braku tych lub innych dóbr tego świata, jak zdrowia, dostatków, zdolności powodzenia i t. p. dowodzi przez to, że dobra te, bądź co bądź, bardziej sobie waży, niż to dobro nieskończone, które ma w duszy. Smutek, przygnębienie, to, co złym humorem nazywamy, jest zawsze dowodem, że miłość Boga nie ostatecznie duszę opanowała; tam, gdzie panuje ona niepodzielnie, przejawia się nazewnątrz tym tonem pogody i radości, cichej i spokojnej, ale ogromnie pociągającej swą szczerością i odblaskiem szczęścia. Zaiste można mówić o apostolskiej radości chrześcijańskiej, nic bowiem nie pociąga w tym stopniu do naszej wiary ludzi stojących poza nią, co ten nastrój pogody i radości, który dostrzegają u prawdziwych chrześcijan wtedy, kiedy po ludzku sądząc, wszystkiego ich powinno do smutku i rozpaczy skłaniać.

Kto tedy pod sztandarem katolickim chce walczyć, ten musi stanowczo tonu radości i pogody nabrać, inaczej działalność jego nie będzie miała tej siły promieniowania, której się od niej należy spodziewać. Jest to ogromnie doniosłe w chwili obecnej, gdy widzimy naokoło tyle piętrzących się trudności, gdy nieraz sytuacja wydaje się bez wyjścia.

Coraz częściej można się u nas spotkać z wyrazami głębokiego pesymizmu i nie jednemu się wydaje, że trzeźwo patrzący umysł nie może inaczej sytuacji oceniać i, że dziecinną naiwnością byłoby być w takich momentach optymistą.

Zapewne, że optymizm jest głupstwem, ale pesymizm może być czemś jeszcze gorszem, bo zbrodnią—podcina on bowiem twórcze czynniki naszego ducha i sprawia, że wtedy, kiedy należałoby się najenergiczniej zabrać do czynu, małodusznie opuszcza się ręce. W obliczu wiary pesymizm jest zawsze mniej lub więcéj świadomą nieufnością w Opatrzność Bożą i dlatego ze stanowiskiem katolickiem pogodzić się nie da.

Ponad jednostronnemi i płytkiemi stanowiskami pesymizmu i optymizmu góruje wielki idelizm chrześcijański, widzący trzeźwo zło na świecie, ale głęboko przekonany o tem, że dobro jest silniejsze i że w rezultacie ono zawsze zwycięży. Dzieje chrześcijaństwa są cudowną ilustracją tego idealistycznego z pojmowania dziejów i nieraz ma się przekonanie, że w tych przejawach pesymizmu, które są dziś tak częste, jest na dnie straszne nieuctwo, brak kultury, i ignorancja dziejów świata i dziejów Kościoła!

Wystarczy spojrzeć na którykolwiek okres historji, aby się przekonać, że żaden nie był bez ciężkich przejść i niedomagań, nie raz dużo cięższych niż te, których my jesteśmy świadkami. A gdy tak z lotu ptaka rzuci się okiem na rozwój stosunków ludzkich łatwo będzie spostrzedz, że właśnie w tych chwilach ciężkich w bólu i znoju formowały się powoli czynniki odrodzenia, którémi później nie raz całe wieki społeczeństwa ludzkie żyły.

I ta więc chwila dziejowa, którą przeżywamy nietylko nie jest beznadziejna, ale także jest brzemienna w pierwiastki odrodzenia,

które Opatrzność Boża w niej złożyła na to, aby powoli swą fermentacją przerobić społeczeństwo i podnieść je na wyższy stopień rozwoju. Naszem zadaniem jest je odkryć, uwydatnić i rozwinąć, ale na to trzeba mieć mocną i radosną wiarę w to, że one istnieją w społeczeństwie, że jest Opatrzność Boża, która dlatego dopuszcza zło na świecie, aby tem większe dobro zeń wyprowadzić.

„Uleczalnymi uczynił Bóg narody Kuli Ziemskiej.“ (Mądr. 1, 14) mówi Księga Mądrości, a słowa te, które wielki Papież Leon XIII tak często w swych encyklikach powtarza z tą myślą przewodnią idealistycznej historjozofji chrześcijańskiej. Leon XIII jednak nie przestawał nigdy przypominać zobojętniałemu wobec Boga i Kościoła światu, że uleczenie to tylko przez Chrystusa i jego naukę przyjść może, że żadne ludzkie środki i pomysły nie są w stanie jej zastąpić, tych Bożych środków leczniczych.

Jeśli przeto chcemy, aby nasza katolicka akcja społeczna nie była tylko ludzkim wysiłkiem, ale aby była jednym z ognisk wielkiej akcji odrodzenia katolickiego, którego początki dają się wszędzie dostrzegać, musimy ją oprzeć na gruntownej znajomości nauki Chrystusowej, a następnie przeniknąć spokojną i radosną ufnością w jej moc zbawczą.

Każde najdrobniejsze przedsięwzięcie pod znakiem katolickim prowadzone musi mieć tę cechę pogodnej ufności w moc i skuteczność zasad, na których się opiera. Trzeba z nich stanowczo usuwać, aż dopóki się nie poprawią, wszystkich ludzi złego humoru, wszystkich zrzędów, pesymistów, narzekających na wszystko i wszystkich i nie zdających sobie sprawy z tego, że niepowodzenie instytucji, które ich tak gryzie, w tym ich nastroju nieufności i małoduszności ma swoje źródło.

Nic tak nie hamuje ofiarności publicznej, jak ten narzekający ton, w jakim się kierownicy różnych instytucji społecznych zwracają nie raz do osób zamożnych z prośbą o poparcie materjalne. Jakże tu popierać instytucje, których sami kierownicy tak nie przejawiają ufności w ich rozwój? Na skrzypiący wóz nikt rad nie siada! Nieraz zdaje się, że i same marki niechętnie wychodzą z kas i portfelów do takich zgryźliwych kwestarzy, rwą się natomiast jedne przed drugiemi do kwestarzy wesołych, proszących o poparcie w imię Chrystusowe i okazujących ufność, że to Święte Imię poprze ich wysiłki, gdy zostaną roztropnie pokierowane.

Do ofiarności wiernych na cele akcji katolickiej trzeba apelować i to silniej i bezceremonialniej niż się dotąd robiło, ale trzeba dać wiernym gwarancję, że pieniądze te będą naprawdę na chwałę Bożą obrócone. Jedną z takich gwarancji—nie jedyną—ma być ten ton pogody i ufności w którym akcja katolicka ma być prowadzona. On bowiem jest dowodem ducha Bożego: dającego już tu na ziemi *„swobodę chwały Synów Bożych“* (Rzym. 8, 21).

Skuteczność akcji katolickiej, jej moc promieniowania i oddziaływania nawet na ludzi stojących po za kościołem w najwyższym

stopniu zależy od tego tonu spokojnej, ale pełnej ufności pogody i radości jej pracowników. Możemy jej żądać od każdego pracownika, bo źródłem jej jest Bóg, a „Ten wszakże niedaleko jest od każdego z nas, w nim bowiem żyjemy." (Dzieje 17, 27, 28.)

* * *

Tak, akcja katolicka, czerpiąc swe siły z wielkiego przykazania miłości winna i nazewnątrz promieniować temi dwoma jej cechami, życzliwością i radością. One powinny nadawać jej ton, po którym poznawać się ją będzie i który zdobędzie jej szacunek i sympatję nawet i u najgorszych przeciwników.

Ożywiona tym duchem będzie ona powoli, ale nieustannie budować podwaliny pod budowę coraz lepszej Polski, coraz mocniejszej duchem, coraz wierniejszej kościołowi, coraz droższej sercu Jezusowemu- Hołd chwały, który słać będzie przed majestat Boży, będzie coraz większy, bo wytryskać będzie z wzrastającej wciąż w nas miłości, wiary, nadziei w Opatrzność Tego, który w nas i przez nas wszystko może, a bez Którego my nic nie możemy.

A skoro przyjdą zawieruchy społeczne, na wzburzonych falach zakołysze się łódź Piotrowa, wtedy nawet nie zabraknie nam otuchy, ale z tem większą ufnością przytulimy się do Matki Kościoła, bo lata całe akcji katolickiej, owianej życzliwą i radosną miłością, zespolą nas w jedną rodzinę i dostatecznie nauczą ufać bez granic naszej świętej wierze, bo one sprawią, że w krew i kość nam przejdzie ta wielka nadzieja, którą nam Zbawiciel zostawił w tych pełnych mocy słowach: *„Ufajcie. jam zwyciężył świat."* (Jan 16, 34.)

O. Jacek Woroniecki.

Ruch odrodzeniowy wśród młodzieży angielskiej.

W roku 1920, na narodowym Kongresie Katolickim w Liverpoolu, powstała federacja wszystkich katolickich stowarzyszeń studenckich. („The Federation of University Catholic Societes of Great Britain"). Z pośród obecnych na Kongresie przedstawicieli rożnych Uniwersytetów został obrany tymczasowy Komitet wykonawczy wraz z Radą tymczasową. Podajemy kilka zasadniczych punktów statutu tej federacji:

§ 2. Wszystkie katolickie stowarzyszenia w Uniwersytetach lub Kollegjach Uniwersyteckich Wielkiej Brytanji są członkami Związku.

Uwaga: Katolicy w Uniwersytetach lub Kollegjach Uniwersyteckich, w których nie istnieje dotychczas takie stowarzyszenie, mogą być członkami najbliższego uniwersyteckiego stowarzyszenia

katolickiego. W zamiarach Związku jest, by dane stowarzyszenie składało się z członków swoich oraz z członków związkowych.

§ 3. Cele Związku są następujące: a) Zadzierzgnięcie stosunków pomiędzy katolikami, związanymi z Uniwersytetami lub Kollegjami Uniwersyteckiemi, — b) Współpraca w kształtowaniu opinji katolickiej w kwestjach społecznych, intellektualnych i politycznych z jednej strony w odniesieniu do nauki katolickiej, z drugiej zaś strony, przy tworzeniu ugrupowań w każdym Uniwersytecie lub Kollegjum Uniwersyteckim, dla specjalnych studjów w przedmiotach z zakresu społecznego, ekonomicznego. naukowego etc. — c) Stworzenie zastępu odpowiednich referentów w tych przedmiotach oraz stosownej literatury.

§ 4. Komitet wykonawczy stanowią: przewodniczący, kapelan, sekretarz i skarbnik. Z Komitetem współpracuje Rada składająca się z przedstawicieli, po jednym z każdego Uniwersytetu, lub z każdego stowarzyszenia Uniwersyteckiego, oraz z wydawców (redaktora i administratora). *„The Inter-University Magazine“* (oficjalnego organu Związku — wedł. § 36).

Pierwsze zebranie Związku Katolickich Stowarzyszeń Młodzieży Angielskiej odbyć się ma dopiero w tym roku (1922), na razie zaś życie i działalność Komitetu wykonawczego ogniskują się około *„The Inter-University Magazine“*. — O powstaniu tego czasopisma nadmienialiśmy już w „Prądzie“ (1920 r.—Nr. 3—4) charakteryzując pokrótce warunki, w jakich katolicka młodzież angielska zaczęła się organizować.

Obecnie młodzież skupiająca się około tego pisma, przygotowuje ostateczne wytyczne działalności Związku; w numerze styczniowym (1922 r.) wysuwa ona trzy zasadnicze myśli.

1) Ściślejsze skomunikowanie się poszczególnych środowisk pomiędzy sobą.

2) Dążenie do zapoczątkowania wydawnictwa pod auspicjami Związku, słusznie motywując to tym, że nazwa Związku w nagłówku książki przyczyni się do jej rozpowszechnienia w katolickich środowiskach młodzieży, stanowiąc niejako oficjalną jej aprobatę przez Związek.

3) Wydanie katalogu nowych książek angielskich, które Związek pragnąłby rozpowszechnić, a łącznie z tym zainicjowanie akcji przetłomaczenia tych książek na pięć, lub sześć innych języków europejskich, oraz rozesłanie ich wzamian za podobne kompleksy książek zagranicznych.

W *„The Inter-University Magazine“* uderza nas głębokie ujęcie katolicyzmu. W podanym przez to pismo projekcie serji nowych książek widzimy przedewszystkiem dzieła apologetoczne, mające w sposób przystępny, a wyczerpujący, oświetlić poszczególne zagadnienia, wypływające z nauki Kościoła katolickiego. Konieczność takiego wydawnictwa kompleksu dzieł apologetycznych motywują projektowawcy następująco: my katolicy powinniśmy przede-

wszystkiem uzbroić się do walki z wszelkimi zarzutami wymierzonymi przeciwko nauce Kościoła, a powtóre, zadaniem naszym jest apostolstwo Prawdy, do którego przygotować musimy się przez głęboką znajomość zasad naszej wiary.

Katolicka młodzież angielska domaga się zaprowadzenia na uniwersytetach katedr historji Kościoła, filozofji scholastycznej, teologji katolickiej — domaga się jaknajszerszej i jaknajgłębszej wiedzy religijnej.

„We want to live, and to give life“ — wołają — „My chcemy żyć i dawać życie“.

Owo dążenie do jaknajrozleglejszej propagandy wiary, jak wogóle ekspansja wszelka, jest charakterystyczną dla umysłowości angielskiej. W Anglji począł się potężny ruch propagandy protestanckiej — w Anglji też najsilniej rozbrzmiewa nawoływanie do propagandy wiary katolickiej. Do tego zmierza ów na szeroką skalę zakrojony projekt tłomaczenia na różne języki europejskie wydawnictw angielskich; na to też zostają obracane fundusze wszelkie. Katolicka młodzież angielska pamięta o ofiarach wielkiej wojny, pamięta o katolikach Austrji, Jugosławji, nawet Rosji i organizuje dla nich pomoc materjalną—stara się o nawiązanie jaknajbliższego kontaktu z wszelkimi katolickiemi stowarzyszeniami młodzieży zagranicznej w celu wzajemnego wsparcia się moralnego.

Katolicką młodzież angielską cechuje wielka stanowość do w doprowadzaniu w czyn prawdziwej miłości bliźniego i stąd wypływa owa potężna siła, dająca się wyczuć w całym jej młodym ruchu.

Anna Danuta Drużbacka.

U STÓP CHRYSTUSA.

Róż purpurowych pęki
obok złotego tabernaklu więdną.

W kaplicy jasne, południowe słońce
i Pan mój, —
Chrystus mój, — z ołtarza wnęki
błogosławiący, dobry...
Zda się czekać
na każdą żalu łzę;
na wszelką błędną
myśl, która drogi szuka;
na wszelkie gońce
bieżące z prośbą, by przyjść i nie zwlekać...

W kaplicy jasne, południowe słońce.

. . . .

Panie!
I ja też proszę.
Przybiegam z życia, ze skwaru...
Myśl Ci wyschłą przynoszę
i łzę.
Łzę żalu. Za dziś. Za one godziny
długie i w trudzie, a bez Ciebie, — Panie!
Baranku Boży, który gładzisz winy
wybacz, że oto wpośrod życia gwaru
myśl moją jeno zaprzatają — ludzie,
i ludzie moje porywają czyny...

A Ty tu długo czekasz, nim się zjawię,
i cichą łzę Ci w zadość pozostawię.
Lecz przyjm ją, Panie!
Gdyby wsiąkła ona
w płatki róż mrących u stóp Twoich cicho
i zamieniła się w woń — na Twą chwałę,
może — nie byłaby tak bardzo lichą...
Gdyby wchłonęła ją róża czerwona,
możeby tknęły ją szaty Twe białe?...
Ale i poco kwiaty-pośredniki?
Cóż zera w słówka ubierać jedwabnie?
w prostocie mojej nędzy
w szczerości serca, co tak często słabnie,
duszy Ci mojej rozwieram tajniki.
Zgrzeszyłem!
Otom w nicości zła, a Ty w potędze litości.

. . . .

Żem wobec życia, które Twym jest darem,
i ludzi-braci z gorzką twarzą stawał...
Wybacz mi, Panie!

Żem serce sycił mętnych uczuć żarem
i małodusznie napoły rozkrawał...
Zmiłuj się, Panie!

Żem Prawdę, której mi dałeś tak hojnie,
z płochością dziecka narażał na szwanki...
Wybacz mi, Panie!

Żem trwał bezczynnie i marzył spokojnie,
gdy o Twą chwałę wstępowano w szranki...
Zmiłuj się, Panie!

Że z Ciebie, — słońca! — nie brałem promieni
i żadnej ludzkiej łzy-m dziś nie osuszył...
Wybacz mi, Panie!

Żem, syn światłości, wśród ciemnych przestrzeni
Tyle Twej Łaski pereł zawieruszył
Zmiłuj się, Panie!

Zgrzeszyłem...
Adorowałem moje „ja“, — miast Ciebie;
w ofierze niosłem Ci miast złota, — szychy...

Spójrz na mnie! — jakim niemocny i lichy,
czerwiu podobien, co się w piasku grzebie...

Przebacz. Sił dodaj. Wyrwij z tej udręki!
Z Tobą jam gotów iść na świata końce!
Żyj we mnie, a Twą siłą będę chrobry.

. . . .

W kaplicy jasne, południowe. słońce —
. , . , róż purpurowych pęki —

. . . i Pan mój — Chrystus mój —
z ołtarza wnęki
błogosławiący — dobry...

Otom w nicości zła...
A ty? — w potędze litości.

Józef Jarzębowski.

ZE ŚWIATA.

Głośne nawrócenie.

[*La Revue Catholique des Idées et des Faits. N-r 8.*]

(Przekład z francuskiego)

W Holandji zdarzyło się nawrócenie na katolicyzm, które zdobyło wielki rozgłos w środowiskach intellektualnych: jest to nawrócenie Fryderyka Van Eeeden, lekarza-poety, indywidualności literackiej jednej z najbardziej oryginalnych i świetnych w Niderlandach.

Ojciec jeno był znanym botanikiem. On sam, ur. 1860 r., praktykował najpierw jako lekarz, następnie zaś, 1895 r., został członkiem Instytutu psycho-terapeutycznego w Amsterdamie. W literaturze zdobył sobie rozgłos powieścią „Mały Janek“, której temat zaczerpnął z życia zwierząt. Wydał on też następnie, oprócz

nowel, powieści i poezje bardzo cenione przez znawców; obdarzył też teatr kilku dziełami.

Pod koniec wieku zeszłego zaczął zajmować się kwestjami społecznemi i kolonjalnemi. Stworzył w Bussum, gdzie był wówczas lekarzem, kooperatywę rolniczą, która jednak nie miała powodzenia. Czasopismo kolonjalne, które stworzył: „De Pionier“, też nie miało sukcesu. Udał się więc do Stanów Zjednoczonych, przebywał tam niedługo, pozostawał czas jakiś w Niemczech, następnie powrócił do Holandji i znów tworzył w dziedzinie teatru; dwie sztuki jego z tego okresu miały szczególne powodzenie: „Minnestraat“ i „De idealisten op het beloofde land“.

Van Eeden nie chciał uwiadomić publiczności o nawróceniu się swoim na katolicyzm rzymski. Sądził, że był to akt jego tajni duchowej, który publiczności nie obchodził. Jednakże pisma odezwały się o tym w sposób niedyskretny. Wieść ta wywołała wrzawę. Odtąd poczuł się w obowiązku wytłómaczeniu publiczności powodów swego nawrócenia, gdyż wytłomaczenie to mogłoby posłużyć sprawie Prawdy.

I to też uczynił w odczycie, jaki miał 20 kwietnia r. b. w Hadze przed tłumem, który tłoczył się w sali i w którego pierwszym rzędzie zauważyć można było p. de Visser‘a, ministra Sztuk i Nauk.

Prelegent uwydatnił, jak dalece materjalizm i agnostycyzm pozostawiają niezaspokojonem pragnienie szczęścia trwałego, właściwe każdemu człowiekowi. Smutne doświadczenie. Boleśnie się nacierpiał. Duszę jego dręczyła potrzeba życia religij-nego; po wielu błąkaniach się znalazła wreszcie ukojenie w Kościele rzymsko-katolickim. Długo pozostawała sztywna, w dumnym odosobnieniu, aż poczuła, że przez to poniża się, gdyż płomień ideału w niej gaśnie. Odnalazła nakoniec w klasztorze odrodzenie i ukojenie.

Prelegent dał wspaniałą pochwałę życia zakonnego wobec publiczności złożonej przedewszystkiem z protestantów i niewierzących. — „Często się myśli — mówił on, — że mnich, skoro należy do reguły kontemplacyjnej, jest tylko bezczynnym egoistą. Co za błąd! Jest on może najbardziej pożytecznym ze wszystkich ludzi. Zakonnik kontemplacyjny żyje, duszą obcy zainteresowaniom światowym, życiem jakgdyby nadprzyrodzonym, skupiając w ten sposób siły duchowe, które organizuje i promieniuje w świat. Liturgja, msza święta, utrzymują ciągle mnicha w atmosferze niezrównanej czystości; to, co z niej przechodzi w świat przez mury klasztorne, na skrzydłach modlitwy, uzdrawia świat. Życie zakonne jest konieczne dla naszego zbawienia.“

P. Van Eeden cieszy się z tego, że w klasztorze nauczył się cenić i kochać różaniec. „Znałem Jezusa — mówił, — lecz nie wiedziałem, czego chciał ode mnie. Przybyłem do klasztoru jako żebrak, przyjęto mnie z otwartymi ramionami, jak drogiego przyjaciela z dawna oczekiwanego. Ludziom, którzy pytają mnie, dlaczego

zostałem katolikiem, odpowiadam: Gdybyście byli doświadczyli tego, czego ja doświadczyłem, bylibyście się stali katolikami o wiele prędzej ode mnie.“

Prelegent mówił też o mistycyzmie, o prawach nieznanych, które kierują wszechświatem, w związku z tym, o teorji relatywistycznej Einsteina. Widzi on w niej wyznanie, uczynione przez wiedzę samą, że jest ona daleką od wypowiedzenia swego ostatniego słowa. Czy dojdzie ona kiedy do sformułowania go? Każda tajemnica, którą wydziera przyrodzie, stawia przed nią nową tajemnicę. Ostatnie słowo pewności naukowej wymyka się wciąż wobec niepokoju ludzkiego, który prowadzi do pesymizmu, do rozpaczy, jeżeli nie ma ostoi w pewności religijnéj. Ona to daje wiarę w przyszłość. Van Eeden ufa, że świat powróci do wiary chrześcijańskiej.

W zakończeniu zwracił się do młodzieży znajdującej się licznie w audytorjum:

Wierzcie i miejcie nadzieję; szukajcie radości boskiej, która trwa, jedynej, która jest radością, która zadowalnia w całej pełni; żyjcie skromnie i dla czegoś pożytecznego. Oby Duch Św. zechciał prowadzić was i mnie! Amen.“

Katolicki Instytut Filozoficzny w Kolonji.

[*La Revue Catholique des Idées et des Faits“ N-r 8.*]
(Przekład z francuskiego).

Oto ciekawa wiadomość dla wszystkich tych, który interesują się intellektem i nauką katolicką: Katolicki Instytut Filozoficzny będzie utworzony z inicjatywy prywatnej, za namową episkopatu niemieckiego, a w szczególności Kardynała-Arcybiskupa Kolońskiego.

Jak wiadomo, istnieje w Kolonji uniwersytet założony przez władze publiczne na parę lat przed wojną. Wykłady w Instytucie będą w ten sposób prowadzone, aby przynajmniej na pewną ich ilość mogli z łatwością uczęszczać ci z pośród studentów wydziałów uniwersytetu, którzy tego zapragną. Całokształt nauki rozłożony będzie na cztery lata, lecz tak, aby żaden rok nie zajmował obydwu „semestrów“ zwyczajnego niemieckiego roku akademickiego: ułatwi to uczęszczanie do Instytutu. Filozofja tomistyczna będzie podstawą nauki.

Czasopisma, które podtrzymują założenie Instytutu, zwracają uwagę na to, że przykład podobnéj inicjatywy był dany od dawna Niemcom katolickim przez Belgję, gdzie instytut filozofji tomistycznej, zawdzięczający swe istnienie przedewszystkiem Kardynałowi Mercier, jest w takim rozkwicie, oraz obecnie przez Włochy, gdzie założono uniwersytet katolicki w Medjolanie pod rektoratem D-ra Gemelli, ucznego franciszkanina.

Ojciec Święty wyraził swe najwyższe usnanie i przesłał słowa zachęty założycielom tego dzieła.

SPRAWY BIEŻĄCE.

Kilka uwag w sprawie „Jednodniówki poświęconej Sprawom Naukowym“.

Z okazji zwołanego na koniec ubiegłego miesiąca Pierwszego Zjazdu Kół Naukowych P. M. A. ukazała się w Poznaniu „Jednodniówka poświęcona sprawom naukowym“, wydana nakładem „Brzasku“, organu O. M. N.

Zawiera ona aż 12 artykułów, omawiających tak sprawy związane z projektem organizacji mającego powstać Związku Kół Naukowych, jako też potrzeby najrozmaitszych gałęzi wiedzy, a wreszcie bolączki naszych wyższych uczeli pod względem tak organizacyjnym jak i naukowym.

Nie sposób zaiste zatrzymać się nad wszystkiemi, poprzestanę więc na rozpatrzeniu artykułów treści ogólniejszej, ściśle zaś mówiąc ograniczę się do dwu z nich.

Pierwszy — to artykuł kol. Stanisława Brzozy p. t. „O ucieczce studentów z filozofji, masowych ich napływie na nauki prawno-ekonomiczne oraz o obecnej ordynacji studjów prawnych.“ Nagłówek rzeczywiście fascynujący, mam jednak wrażenie, że autor całą sprawę potraktował zbyt powierzchownie, a nie wniknąwszy w istotę rzeczy. zbyt prędko doszedł do określenia zależności między faktami bardzo słaby między sobą związek mającymi. Bo doprawdy trudno inaczej nazwać to przyczynowe łączenie zmniejszania się liczby studentów na wydziale filozoficznym, zwiększanie się ich ilości na prawnym, a dzisiejszą organizacją studjów prawnych.

Zresztą autor jest tu nawet niezupełnie ścisły, jeśli chodzi o wydział filozoficzny, biorąc bowiem jako podstawę do swych obliczeń stosunek procentowy mężczyzn na wydziale filozoficznym, o nich bowiem jedynie mówi, zapomniał, że otrzyma liczbę względną, a nie absolutną i że powodem obniżania się procentowego ilości mężczyzn na filozofji nie jest bynajmniej gwałtowne usuwanie się ich od tego rodzaju studjów, lecz wielki napływ niewiast. *)

Ale mniejsza z tem, przejdźmy do meritum sprawy, do nowej organizacji studjów prawnych, którą autor uważa za główną bolączkę.

Prawda ustawa ta ma swoje wady, ale nie w nich tkwi ten anormalny sposób studjowania i te skandaliczne obniżenie się poziomu naukowego na wydziale prawnym.

Nie zmieni tego nawet wprowadzenie obowiązkowych ćwiczeń i seminarjów, co zresztą wobec napływu studjujących mogłoby być jedynie parodją pracy naukowej (jako przykład może służyć przeszło

*) Patrz statystykę uniwersytetu Warszawskiego w roczniku VIII „Prądu“, str. 44, oraz w roczniku IX, str. 211.

300 (!) osobowe seminarjum ekonomiczne prof. Kostaneckiego w Warszawie w roku 1919/2. Tu trzeba silniejszych środków zaradczych. Ale zanim zacznie się je stosować, trzeba poznać przyczyny tych anormalnych stosunków.

Taniość nauki w szkołach średnich, jak słusznie zresztą zauważył autor, powiększyła liczbę absolwentów tychże, którzy następkie, mając na widoku przyszłą karjerę, dla celów li tylko prakpraktycznych, wstępują na uniwersytety, zapełniając przeważnie wydziały prawne. Ludzi, którzyby jedynie dla czystej nauki szli na uniwersytet, widzimy bardzo niewielu.

Jeżeli przyjmiemy to założenie, to jasnem się dla nas stanie, że żadne najbardziej nawet drakońskie przepisy, żadne obowiązkowe seminarja nie zdołają zmusić do pracy naukowej ludzi, którzy poszli na wyższą uczelnię jedynie dla uzyskania patentu.

Dlatego też uważam, że jedynym środkiem, środkiem może bardzo radykalnym, to stworzenie państwowych szkół zawodowych w tym rodzaju, co Szkoła Nauk Politycznych w Warszawie. Nie miałyby one wysokich aspiracji naukowych, ale zato nie parodjowałyby nauki, lecz, dając odpowiedni zasób potrzebnych wiadomości, przysparzałyby państwu tak pożądanych urzędników i specjalistów. W ten sposób odciążyłoby się uniwersytety, pozostawiając na nich ludzi pracujących rzeczywiście naukowo. Przypuszczam, jedynie że słuchacze sami z takiej zmiany byliby zadowoleni.

Ze sprawą tą wiąże się poniekąd kwestja druga, poruszona w „Jednodniówce“ w artykule zbiorowym p. t. „Zadania akademickich Kół Naukowych“.

Już zebrania przedzjazdowe w środowisku warszawskiem wykazały wprost namacalne fizyczną wprost niemożliwość wyznaczenia jakiegoś wspólnego celu dla akademickich Kół Naukowych, a to z powodu ich różnorodności. Nic dziwnego więc, że i artykuł powyższy po bardzo gruntownym i źródłowym wstępie mógł podać jako zadanie Koła Naukowego jedynie tego rodzaju ogólnik jak popularyzację wiedzy wśród społeczeństwa.

Pomijając już inne uczelnie, na samym nawet uniwersytecie ujednostajnienie zadań Kół Naukowych okazuje się wprost niemożliwe, nie da się np. pomyśleć nawet tego rodzaju praca i jej cele w kole Medyków, co i w Kole Filozoficznem. Można więc co najwyżej ująć w pewne ramy pracę kół pokrewnych i im wspólne wyznaczyć cele. Zupełnie możliwem byłoby to do przeprowadzenia na humanistyce, gdzie z powodu samego już charakteru studjów oraz mniejszej stosunkowo liczebności pewne współdziałanie na polu naukowem dałoby się osiągnąć.

Ale i tutaj należałoby zwrócić uwagę na podwójne zadania Koła Naukowego. Z jednej strony pamiętać należy o konieczności zaspokojenia ludzi szukających w kole odpowiedniego pola dla pracy naukowej, z drugiej zaś strony nie można zapominać o tych, którzy idąc raczej w kierunku zawodowym, bedą od Koła raczej żądali pe-

wnych wskazówek, uzgodnienia nabytych wiadomości, ba, nawet pomocy w studjach. Tak więc praca Koła na Wydziale Filozoficznym w tych dwóch kierunkach równolegle winna sią rozwijać. Naturalnie, jeśli chodzi o Koła z innych wydziałów trzebaby było odmiennych zupełnie wziąć się metod, rezygnując raz na zawsze ze stworzenia wspólnych wytycznych w działalności wszystkich Kół Naukowych.

Tadeusz Manteuffel.

SPRAWOZDANIA I KRYTYKI.

Fernand Mayence *prof. à l'univ. de Lovuain*) La Correspondance de S. E. le Cardinal Mercier avec le Gouvernement Général allemand pendent l'ocupation 1914—1918. Stron 506+XI Bruxelles 1919.*

Obszerna ta publikacja, wydana przed dwoma przeszło laty, zawiera prócz korespondencji Kardynała z władzami okupacyjnemi cały cykl listów pasterskich wydanych w ciężkich latach 1914—1918. W świetle tych dokumentów roztacza się przed nami jaskrawy obraz mąk i udręczeń, które z dumnym i spokojnym heroizmem znosił naród belgijski, a na tym tle wyraziście rysuje się sylwetka Kardynała, filozofa i człowieka czynu, duchownego wodza swego narodu.

Cały czteroletni okres trwania okupacji był dla belgijskiego Prymasa nieustannym ciągiem walki z władzami niemieckiemi, usiłującemi za wszelką cenę, drogą najrozmaitszych represji uniemożliwić pasterską patrjotyczną działalność kleru. Celem bowiem ich było naród zdezorjentowany fałszywemi informacjami, kolportowanemi przez cenzurowaną prasę, pozbawiony nadzieji lepszej przyszłości, z jednej strony sprowokować do ekscesów, które w opińji świata usprawiedliwiłyby gwałty i represalja niemieckie, z drugiej zaś uczynić łatwiej strawnym pożądany kąsek zachłannych apetytów aneksyjnych.

Doniosła była w tej dziejowej chwili rola Kościoła w Belgji, tej jedynej instytucji mającej względną chociaż swobodę ruchów, a zarazem środki oddziaływania psychicznego, mogące uchronić na-

*) Przed cztrema niespełna miesiącami delegaci „Odrodzenia“. powracając z Kongresu Młodz. Katol. w Rotterdamie, zatrzymali się w Malines, aby złożyć hołd Kardynałowi Mercier, bohaterowi narodowemu w Belgji, a zarazem wypróbowanemu przyjacielowi naszej Ojczyzny. Kardynał w słowach pełnych szczerości dziękował za wyrazy czci składane mu w imieniu polskiej katol. młodzieży akademickiej; żegnając, obdarzył cennemi dowodami swej przyjaźni między któremi znalazła się książka opatrzona serdeczną dedykacją, a stanowiąca przedmiot niniejszego sprawozdania.

ród od tak upragnionej przez wroga depresji. W chwili, gdy wszelki czyn bezpośredni na rzecz Ojczyzny był nawet nie do pomyślenia pod rządami okupanta, moc religji, lekceważącej siłę materjalną, nie oparta na zasadzie moralnej, tem dobitniej się zaznaczała. Rozumiał swą rolę naczelnik Kościoła w Belgji, Kardynał Mercier, zdawali sobie z niej sprawę i Niemcy. Starali się też konsekwentnie ograniczyć działalność duchowieństwa do sfery ściśle liturgicznej, karząc jako agitację polityczną wszystko, co poza nią wykraczało.

Stanowisko Kardynała było wyraźne; opierając się na filozofji tomistycznej, uważał patrjotyzm za cnotę moralną. „*La religion du Christ fait du patriotisme une loi: il n'y a point de parfait chrétien, qui ne soit un parfait patriote*“,*) pielęgnowanie zatem tej cnoty nie może uchodzić za wykraczanie z granic duszpasterstwa religijnego.

Dyskusja prowadzona z gen. gubernatorem Bissingiem, oraz z szefem depart. polit. przy gen. gub., wytrawnym dyplomatą r. Lanckenem, wkracza wielokrotnie na wyżyny filozoficzne, dotykając najgłębszych przyczyn rozbieżności poglądów na metody i środki działania tej, pod osłoną pozorów prawa, toczonej walki. Największe scysje powodowała odmienność zapatrywań na kwestję charakteru prawnego niemieckiej władzy okupacyjnej.

Kardynał w swym słynnym liście pasterskim „*Patriotisme et Endurance*“ mówi o władzy okupantów: „*Ce pouvoir n'est pas une autorité legitime. Et de lors dans l'intime de votre âme, vous ne lui devez ni estime, ni atachement, ni obéissance*“. Należy jednak spełniać te rozporządzenia, które mają na celu zachowanie porządku publicznego, a nie przynoszą ujmy godności narodowej; tym bowiem, należy przypuszczać, udziela swej milczącej sankcji ewakuowany, prawowity rząd. Ten sam pogląd wypowiadał Kardynał w swych dyskusjach z władzami, grożącemi mu jednocześnie surową odpowiedzialnością za publiczne głoszenie powyższych zasad. Oszczędzanym był jedynie ze względu na niechybne wrażenie, któreby sprawiło w świecie aresztowanie wpływowego księcia Kościoła, a zarazem wszechświatowej sławy filozofa i uczonego.

W długiej dyskusji z Lanckenem uzasadnia Kard. Mercier omawiany pogląd stwierdzeniem, że źródłem okupacji był najazd gwałcący prawo i powszechnie, oraz dobrowolnie uznane traktaty, a czyn nieprawny nie może stwarzać stanu prawnego; nie godzi się też z Lanckenem na wyprowadzenie legalności władzy niemieckiej z przepisów Konwencji Haskiej regulującej stosunki okupacyjne, stanowi bowiem ona tylko ograniczenia faktycznej władzy okupanta, a jednym jej celem bronić kraj okupowany przed nadużyciem siły.

Przyznaje Mercier Niemcom jedynie władzę faktyczną, podnosząc jednocześnie zarzut, że chęć uważania faktu za źródło prawa, dająca się zauważyć w argumentacji jego przeciwnika, ma swoją przyczynę w ogólnym duchu współczesnych Niemiec. Kantyzm łącznie z Hegeljanizmem i Nitzcheanizmem wytworzył tę psychikę, tak,

*) „List pasterski „*Patriotisme et Endurance*“.

że siła zamiast służyć prawu, sama usiłuje je tworzyć. Nietylko jednak rozważanie filozoficzne, oraz dyskusje, ich dotyczące bezpośrednio, stanowią treść wydanych korespondencji.

Każdy nowy gwałt i zamach na prawa narodu belgijskiego wywoływał gorące protesty Kardynała. Perfidyjny podział administracyjny na prowincje walońską i flamandską, rozbijający jedność Belgji, wywóz robotników na przymusowe roboty do Niemiec i długi szereg innych pogwałceń Kowencji Haskiej ma tu swą kronikę. Liczne wstawiennictwa w obronie skazańców dopełniają obrazu stosunków Kardynała z władzami. Gorącym i ścisłym był natomiast związek jego ze wszystkiemi sferami narodu, utrzymywany czy to drogą bezpośredniego zetknięcia, czy przez nauki głoszone w bruxelskim kościele Św. Guduli, lub wreszcie niezwykłej piękności listami pasterskimi.

Listy te, to całkowita synteza filozoficznej myśli katolickiej, zastosowanej do praktycznych potrzeb i wymagań chwili. *Patriotisme et Endurnnce, Apel à la prière, La voix de Dieu, Courage, mes frères;* już same tytuły określają zadania, jakie miały spełnić: wskazywać drogę sumieniom, krzepić serca i z chwilowych doświadczeń i cierpień, wykuwać nowe wartości moralne dla dobra dusz i przyszłej chwały oraz potęgi Ojczyzny. Przy całym natężeniu uczuć patrjotycznych nie zapomina Mercier, że miłość bliźniego i wrogów obejmuje. Nie ulegając hypnozie ponętnej idei pacyfikacji świata, wie, że będzie ona nieziszczalną mrzonką dopóki pojedyńczy ludzie gwałcić będą prawo moralne. Umysł jego łączący wysoki idealizm z mocnym realizmem, duchem działalności swojej kreśli drogę wiodącą ku rozwiązaniu zagadnień nacjonalizmu i międzynarodowości.

Ocenić w pełni wyniki pracy Kardynała będzie można dopiero w perspektywie dziejowej. Moc jej i siła nawet wrogom imponowała. A urzędowa nota ustępujących Niemców takie dawała świadectwo roli i wpływów Kardynała Merciera: *Vous incarnez pour nous la Belgique occupée, dont vous êtes le pasteur vénéré et écouté*“. Świadectwo zdaje się bezstronne a wymowne.*)

Stefan Hubert.

Józef Relidzyński — *Gałąź Cyprysu.* Nakładem księgarni Św. Wojciecha.

Józef Relidzyński szlakiem legjonów przeszedł ogień wojny i z tej niedoli żołnierskiej wydobywał „żołnierskie piosenki“. Minęła wojna i oto mamy przed sobą nowy zbiorek poezji Relidzyńskiego p. t *Gałąź Cyprysu.* Poezje te pochodzą przeważnie już z doby powojennej, chociaż z treści niektórych można wnioskować, iż są to

*) W stosunku do Polski zaznaczył Kardynał Mercier swe gorące uczucie, gdy jeszcze w roku 1916 w najtragiczniejszych dla kraju własnego chwilach nawoływał lud swój do żarliwych modłów za wyzwolenie i całkowitą niepodległość naszej Ojczyzny. (List pasterski „La Voix de Dieu 1.X. 1916 r.)

dawniejsze. Do takich należy np. wiersz p. t. *Mój grób.* Poeta mówi, że nic go już z grobu nie zbudzi: „*Chyba to jedno, Boże' jedno, co jeszcze szczęściem pierś oniemia: gdyby nad ziemią moją biedną błysnęła jaśń — i drgnęła ziemia*".

Wogóle zasadniczą nutą zbiorku poezji Relidzyńskiego jest cichy, lecz głęboki smutek i tęsknota do krainy ducha, do której „droga poprzez gwiazd miljardy". Skąd ten smutek — nie wiemy, ale można się domyślać, zmieniajac stare przysłowie, że wojna nie drużba dla ideałów. Może więc wcześniej, a może tam dopiero rozwiał się poecie „dziecięcy świat baśni", rozwiała się „po rozstajnych drogach dziecka wiara biała" i sny młodości o kochaniu „*i jeno z burz rozbicia, wśród życia szarzyzny marmurowa świątynia grecka ocalala, skryta w lesie cyprasów*", świątynia Sztuki. Mimo tej ostoi smutny jest poeta i na wszelkie przejawy życia patrzy z myślą o śmierci. W tym tonie utrzymane wszystkie poezje, oprócz ostatniego utworu p. t. „Misterjum lasu". W leśnej ciszy poeta znajduje ukojenie po gwarze miasta i cierpieniach ciemnych dni życia. Obcowanie z przyrodą daje mu pożądany spokój. Skarży się sosnom na minione zawody.

„*W słońca Ikara ja lotem na skrzydłach rwałem się pieśni —*
naprzód wznosiłem się, potem spadałem coraz boleśniej".

Ale teraz „daleko wszystko, daleko, jak mgła rozwiana... i poeta, „wszystkiemu i wszystkim radosny", wczuwa się w drobne radości i kłopoty codziennego życia przyrody. Lecz oto z jasnej i cichej leśnej głębiny stąpa ku niemu postać Chrystusa, rozlega się dziwnie łagodny „głos, słyszan kiedyś w kolebce, a „zgubiony potem po świecie, lecz tkwiący w duszy gdzieś na dnie". I duszę poety wypełnia nadziemskie upojenie:

„*O czyjże głos to? och kto to?... Wyciągam ręce, jak człowiek,*
oślepion długą tęsknotą; z przymkniętych patrzę się powiek".

U stóp Zbawiciela składa poeta i dni „ciężkie, jak ołów", i serce, bo jest kryjówką rozpaczy, i łzy niewypłakane. A Chrystus Pan dotyka głowy jego i mówi:

„*Nie skarż się dziecię me! Nie trza urągać nigdy boleści.*
Błogosławione cierpienie, bo z niego kwitnie wam spokój!
Niech dłoń twa smętek wyżenie, serce swe, dziecię, w stal okuj..."

I jeszcze coś mówi, lecz poeta już nic nie wie, bo dusza jego pogrąża się całkowicie w nieznanem szczęściu i z ust jego pada tylko trzykrotny okrzyk: „*O Chryste! Chryste! O Chryste!*"

Uczucia, zawarte w ramach tych poezji, są typowym oddźwiękiem duszy współczesnego człowieka, któremu rozchwiały się podstawy życia, lecz on zachował poczucie ich potrzeby. Męczy się więc i stara wmówić w siebie, że to życie winne, że śmierć zwróci mu stracone skarby. Ale żyć bez nich ciężko. Dlatego nie można mieć żalu do poety o ten cichy smutek, nie można mieć żalu o ten

jedyny szept na kartach zbiorku: „radości życia, pozdrawiana, smutnemu sercu bądź, co kona“, lecz we wrażenie i refleksje, jakie poezje te budzą, wplata się nieśmiały szept: Więcej radości!

Z gamą subtelnych uczuć harmonizuje piękna i wytworna forma wiersza.

Marja Krzyżanowska.

PRZEGLĄD PISM.

Watykan a Sowiety w Genui.

Jak wielką siłą moralną w polityce światowej jest Watykan, najlepiej się przekonać z bezustannych ataków, które nań czyniono w czasie trwania konferencji. Dzwonem na trwogę był list Papieża do arcybiskupa Genui.

Robotnik z 25.IV. „W pierwszy dzień Wielkiej Nocy arc. Genui Kard. Jozue Signori celebrował także Konferencję Genueńską, przy której otwarciu był obecny. Odczytał list papieski, swoje własne pismo na ręce przewodniczącego konferencji—wreszcie powitał obecnego w katedrze delegata niemieckiego i kanclerza Wirtha. Niemcy siedzieli na specjalnie dla nich(!) przygotowanych fotelach... słowem... dostojnik Kościoła zorganizował manifestację progermańską. Zapisujemy tutaj wiadomość o takiem stanowisku Kościoła włoskiego dlatego, że się u nas takie rzeczy przemilcza. Dobrze takie rzeczy zapamiętać tym wszystkim, którzy z zapałem, z namiętnością wyszukują w Polsce i w całym świecie germanofilów“.

A więc w gruncie rzeczy publicyście z *Robotnika* chodzi o nowy argument wiecowy przeciw znienawidzonej reakcji, a pan pos. Czapiński na przyszlym odczycie „O Kościele Katolickim i wojującym klerykalizmie polskim“ wytoczy nową armatę, nowszego nieco typu, obok starych baterji kolumbryn, pamiętających jeszcze obronę Częstochowy. Co dziwniejsze, że organ drugiego z dwójki—współczesnych Dowejki i Domejki (Rosner und Posner), —*Kurjer Polski*, inaczej, niż jego przyjaciel na rzecz całą się zapatruje: „Mosignor Pizzardo wręczył tylko Cziczerinowi tę samą, co innym delegacjom, notę w sprawie obchodzących Kościół warunków przyszłej umowy generalnej z Rosją... *Osservatore Romano*, wyjaśnił zaś nazajutrz, że podpisany przytem układ odnosił się do warunków, pod ktoremi udaje się do Rosji humanitarna czysto misja Watykanu“.

Ks. J. Gnatowski w *Kurjerze Warszawskim* odmawia wiary sensacyjnym pogłoskom i mówi: „Pana Lenina można było przemycić do Rosji w zaplombowanym przez Prusaków wagonie, Katolicyzmu pod pod plombami bolszewickiemi przemycić się nie da.“

Rzeczpospolita trafnie zauważa: „Pogłoski o konkordacie i uznaniu Sowietów przez Watykan, pomimo ich fałszywości, zasługują na uwagę, gdyż niewątpliwie wyrażają pobożne życzenia i sowietów i kół niemieckich, które pragną doniosłą sprawę katolicyzmu w Rosj wyzyskać z pożytkiem dla Niemiec.“

Zdawałoby się, że obowiązkiem poważnego odłamu prasy winno być ujednostajnienie opinji w stosunku do bieżących przejawów życia politycznego, w danym wypadku do polityki Watykanu. To też conajmniej dziwnem się nam wydaje, że *Gazeta Warszawska* w niedługich odstępach czasu zamieszcza dwa artykuły na temat wyżej omawiany, które logicznie ze sobą pogodzić się nie dadzą. Oto pierwszy z tych artykułów świetnie oddający nastroje chwili obecnej:

„Nigdy może—od bardzo dawnych czasów więcej niż teraz, nie czekał świat cały na stanowczy jakiś głos sądu moralnego o potworności zbrodni żydowskiej nad Rosją dokonanej... Nic też dziwnego. że wieści z Genui o uprzejmności arcybiskupa dla zdrajcy wiary Cziczerina... obudziły na całym świecie trwogę i zdumienie. Wieści okazały się mocno niedokładne i oczywiście sfałszowane w wszechświatowej służbie informacyjnej... Stolica Apostolska podjęła rokowania z przedstawicielami Sowietów, jako z faktycznymi ciemiężycielami miljonów chrześcjan podobnie, jak takie rokowania podejmowała wielokrotnie z Arabami, czy z Turkami, nie wyrzekając się przez to bynajmniej skuteczniejszej broni wojny Krzyżowej“. A to drugi artykuł: „Wszakże w Genui nastąpiło całkowite i radykalne wywrócenie pojęć co do wartości historycznych, wszakże uprawniono tam jakieś monstrualne „konkury“ do bolszewików, i dalej zdawać by się mogło, że Watykan jako najwyższa instancja moralna będzie nietylko temu wszystkiemu przeciwny, lecz że owszem wystąpi z jakimś energicznym protestem przeciw pogodzeniu się z bolszewikami... Tymczasem polityka watykańska zdecydowała się nawet na udział w owych „konkurach“. Lecz atmosfera konferencji tchnie jakimś ugodowym duchem, że nawet ten wielki organizm nadnatualny, co zdawałoby się winien był ostać się wpływom czysto ziemskim, dał się unieść prądowi czysto ziemskiemu. Co gorsze, abdykował na próżno“. Z czego abdykował? Czy z misji nawrócenia Rosji? Nie. Chociaż szło by to po linji rozumowania p. D'Arnuli, uniknął by bowiem Kościół „wpływów czysto ziemskich“ Wszak wobec tego należałoby wystąpić przeciw pomocy udzielonej Rosji przez Papieża! Szanowny korespondent musi się pogodzić z faktem, że Kościół prócz pierwiastków nadnaturalnych posiada i.. naturalne. Być może, że to się temu panu nie podoba, chciałbym Kościół zeteryzować. usunąć go do świata idej tylko.

A na cóż dalej powtarzać fałsze o tem, jakoby Watykan zrzekł się i uprawnił zamach na prawo własności. Pan D'Arnuli, o ile nie czytuje gazet włoskich, mógłby przed wysłaniem korespondencji do Polski zajrzeć do *Kurjera Warszawskikgo* naprzykład, który w № 145 zamieszcza artykuł z *Osservatore-Romano*: „Niektóre dzienniki zawiadomiły, że Mogr. Pizzardo zawarł porozumienie, skreślając trzecią klauzulę memorendmu wyrzeczeniem się dóbr nieruchomych, należących do różnych wyznań religijnych. To pozbawione jest wszelkiej podstawy. Prawdą jest, że, jak wiadomo, sprawa własności była wobec konferencji w zawieszeniu, przeto trzecia klauzula memorandum musiała słusznie czekać na rozwiązanie i dlatego też Mons. Pizzardo nalegał przedewszystkiem na pierwsze dwa punkty“. Ale szanowny publicysta, dalej opierając się na fałszu, przechodzi do pogróżek i mówi, że podobne zrzeczenia się „wydają się rzeczą dobrą dla wewnętrznej naszej włoskiej polityki, stwarza ją bowiem precedens, który da się wykorzystać przy ewentualnych pertraktacjach między Kwirynałem a Watykanem w „kwestji rzymskiej“.

Jeśli chodzi o zagadnienie unji Kościoła katolickiego i prawosławnego, opinja prasy jest niemal zgodna. *Gazeta Warszawska* 18.V.: „Myśl o pozyskaniu cerkwi rosyjskiej do unji z Kościełem rzymskim jest ciągle jeszcze głównym punktem programu politycznego Kurji rzymskiej w olbrzymiem a dziś tak aktualnem zagadnieniu nawrócenia Rosji. I tu wolno katolikom polskim ekspertom o Kościele w stosunku do Rosji być zdania krytycznego i dokładać starań, aby przekonać stolicę apostolską, że ta polityka opiera się na nieziszczalnej umowie“. Podobnież *Kurjer Polski*: „Nic naprawdę lepiej nie symbolizuje wieczności Koscioła Katolickiego, jak ta ciągłość idei, której etapy mierzą się pół tysiącami lat... Ale wolno sobie zadać pytanie, czy niewola Kościoła Wschodniego nie płynęła z samej jego istoty, z tkwiącego w nim poza sferą dramatyczną bizantinizmu myśli... nie była symptonem czegoś głębszego całej umysłowości wschodniej. Czy ze względu na najgłębszą istotę tego duchowego działu między wschodem, a zachodem może ono być przedmiotem akcji, a nie musi być wynikiem tysiącletniego może jeszcze procesu umysłowej endosmozy między wschodem a zachodem“.

B. Koskiwski w *Kujerze Warszawskim* przypomina za „Wschodem Polski“ naukę historji (Iwan, Batory, Possewini ówczesne próby Watykanu doprowadzenia do unji) i pyta: „Takie jest echo historji, jestże ona jednak dla ludzi mistrzynią życia? Łudzimy się, że my coś lepiej zrobimy, od naszych przodków... natura narodu nie zmieni się się na nasze skinienie... Dlatego—Monsignor Szeptycki ma głos“.

Co do nawrócenia Rosji przez apostolską działalność duchowieństwa rusińskiego grecko-katolickiego w myśl planów arc. Szeptyckiego opinja prasy stołecznej jest także jednozgodna. Argumentem decydującym są listy pasterskie grecko-katolickiego biskupa

Chomiszyna, opublikowane w *„Bulletin Catolique de Pologn“*: „Utrzymuję,—pisze bisk. Chomiszyn—że bizantynizm tworzy siłę tajemną, która nas wiąże z trupem wschodnim. Wpływ tego bizantynizmu przenika dusze nasze, panuje w nich ciągle i sprzeciwia się wszelkiemu zbliżeniu do Kościoła Katolickiego“. „Euzebjusz—pisze Koskowski—nie potrzebował się uciekać do środków gwałtownych, aby przysparzać sobie wiernych: na 1875 parafji grecko-kat. w Małopolsce (1915 r.) 500 przeszło na łono schizmy“,

Dobitnie formułuje swój sąd. *Gaz. Warsz.*. (Nr. 124): „Gremjalne przejście cerkwi prawosławnej na unję jest nieprawdopodobne: tych dość licznych Rosjan, którzy w ostatnich czasach nawracają się na Katolicyzm, pociąga w nim to wszystko, co nawet w formach zewnętrznych najdalej od prawosławia odbiega.

Reasumujemy. Akcja gremjalnego nawrócenia Rosji nie rokuje w stosunkach obecnych powodzenia, tembardziej skazane są na niepowydzenie szkodliwe dla Polski projekty arc. Szeptyckiego. Wskaniami praktycznemi, które stąd płyną, uświadomić polską opinję katolicką, wskazać kompetentnym w Rzymie czynnikom na szkodliwość podobnej akcji dla Kościoła — oto zadanie uświadomionych katolików w Polsce. Mamy zaufanie, że Papież Pius XI., znając doskonale stosunki na wschodzie Europy, usunie te rafy, kierując swą umiejętną dłonią, nawę Kościoła. Społeczeństwo polskie zaś musi sobie zdać zarazem sprawę, jak ważną jest sprawą działalność polskich rzymsko-katolickich misji w Rosji i poprzeć istniejące w Polsce tow. misyjne. by znów i tym razem nie oddać inicjatywy w ręce naszych wrogów politycznych.

W. Sklwski.

„Przegląd Judaistyczny“.

Miesięcznik poświęcony badaniu kwestji żydowskiej. Redaktor Stanisław Kobyliński. Poznań. U. Św. Wojciecha, 4.

Z niezwykłem zainteresowaniem i niekłamaną radością powitaliśmy pierwszy N-r tego pisma. Organ ten, poświęcony badaniu kwestji żydowskiej, stawia sobie za cel uświadomienie szerokiego ogółu w tej materji, aby dokładne rozpoznanie sytuacji pozwoliło ułożyć jakoś współżycie żydów z narodem polskim w naszej niepodległej Ojczyźnie. Wrażenie, jakie odnieśliśmy z całości, było niezwykłe, albowiem widzimy, iż materjał tu zebrany nieco oświetli tę tak ważną, a tak mało znaną sprawę i ożywi ruch w tym względzie. To jest jego zasługa.

Przejdę z kolei do omówienia treści nieco gruntowniej. W przedmowie mamy podaną ewolucję kwestji żydowskiej w prawodawstwie europejskiem. Widzimy, jak początkowe ograniczenie żydów przekształcało się w ich emancypację, najsampierw we Fran-

cji dekretem z dn. 28/IX 1791 roku, a następnie w przeciągu kilkudziesięciu lat i w całej Europie. Okazuje się jednak, że takie rozstrzygnięcie kwestji nie zadawala żydów i poczyna się w ostatnich dziesiątkach lat XIX stulecia w Europie środkowéj budzić ruch nacjonalistyczny, t. zw. sjonizm, skierowany przeciw asymilacji. Prąd ten pomału przedostaje się na Zachód i Wschód i dziś w polityce międzynarodowej znalazł on swe odbicie w deklaracji Balfour'a z dn. 2/XI 1917 roku, a następnie w konferencji pokojowej w Paryżu w traktatach dodatkowych w prawach o „mniejszościach narodowych“. Należy więc sobie uświadomić, że żydzi uzyskują stopniowo realizację swych planów i dziś po wojnie oni nietylko nie są osłabieni, ale nawet w stosunku do nie-żydów wzmocnieni i to nietylko gospodarczo i fizycznie (z wojny wyszli oni obronną ręką), ale nawet politycznie; albowiem upadek monarchij w Niemczech i Rosji znacznie polepszył ich położenie. a pozatem przez przewrót bolszewicki zgnietli swego współzawodnika w mieście kupca-Polaka i zapanowali nad naszym ludem. Otóż podobny stan rzeczy jest zatrważający. Dlatego też, aby wreszcie otworzyć oczy szerokiego ogółu na tę kwestję, podjęto się tej pracy.

W artykule p. t. „*Izraelici a Żydzi*“ X. Dr. Prof. Michalskiego informuje się czytelnik o wielkiem uświadomieniu plemiennem wśród Żydów; o tem, że my, chrześcijanie, winniśmy starać się poznawać sprawę żydowską i pokojowo ją rozstrzygać, odnosić się do niej nie z nienawiścią, lecz zupełnie objektywnie, naukowo. Po takim wstępie autor podaje krótką historję żydów, z której się przekonamy, że Izraelici a Żydzi różnią się zasadniczo. Tamci mieli religję, ożywioną duchem Proroków, u tych religja skostniała, stała się martwą literą. Słusznie mówi św. Paweł, że „Żydzi czytają Biblję z zasłoną na oczach, tą zasłoną — to szkolna tradycja, którą się od Biblji odgrodzili i która to tradycja ma się zaraz po epoce apostolskiej skrystalizować w Misznie i Talmudzie.“ Te to książki do reszty Biblję odcięły od ludu żydowskiego, tak, że, jak słusznie mówi św. Augustyn, „żydowin nosi książkę, z której swą wiarę czerpie chrześcijanin“.

Dalej mamy artykuł p. t. „*W poszukiwaniu reformy ustroju gospodarczego*“. Wykazanym jest tu wpływ warunków materjalnych na życie duchowe żydowstwa. Sposób koczowniczy życia nie przywiązuje ich do kraju, nie budzi zamiłowania do ziemi i pracy z nią związanej, obudza chęć wyzyskiwania i ulubienie handlu, jako łatwego sposobu bytowania. W artykule „*Czy żydzi są narodem*“ w części I-ej podaną jest ogólnie znana definicja narodu. Po szczegółowych rozważaniach autor dochodzi do następującego wniosku:

„Streszczamy wynik naszych rozważań w definicji. Narodem nazywamy układ grup, wykazujący ciągłość w przestrzeni i czasie, to jest zamieszkujący w ciągu wieków w sposób zwarty przynajmniéj jedno terytorjum oraz ujawniający w ciągu wieków jedność psychiczną — świadomość narodowości.“

W ostatnim artykule *„Polityka rządu pruskiego wobec Żydów polskich od roku 1793 do 1908* we wstępie i cz. 1-ej autor wskazuje się na łagodne prawodawstwo polskie względem Żydów, gdy tymczasem Niemcy, zająwszy w III-im rozbiorze całą zachodnią Polskę, wypisały monumentalnie hasło: *„Einschränkung der Juden gegen die ehemalige Verfassung.*

.Bogata kronika, zamykająca treść tego numeru, wykazuje nam dobitnie stanowisko Żydów w sprawie wileńskiej, w której starali się oni uzyskać uznanie swych praw narodowościowych i dlatego popierali system federacji; konstytucję zaś z d. 17-go marca, p. Hartglas uważa za możliwą do zniesienia, jedynie wobec płynności jej paragrafów; nie małą rolę odgrywali Żydzi również na konferencji w Genui. Pozwolę sobie podać tutaj wyciąg z „Momentu“ № 94 z 24/IT 22 r. P. Hirszhorn pisze w artykule: *„Co interesuje Żydów na konferencji w Genui“*, co następuje:

„To, że Żydzi nie mają przedstawiciela na konferencji w Genui, nie oznacza, że interesy żydowskie nie są związane z konferencją. Kwestja żydowska mogłaby być poruszona w związku ze znaną odezwą komisarza żydowskiego w Rosji sowieckiej (Jewsek) w sprawie odszkodowania za ofiary pogromów na Ukrainie i w Rosji. P. Hirszhorn przypomina, że sprawę tę wysunęli bolszewicy tylko w celach agitacyjnych. Interes żydów związany jest z wielu kwestjami, jakie konferencja ma do rozwiązania. Przedewszystkiem ważne jest dla żydów ustalenie pokoju: dopóki wybuchnąć może nowa wojna, położenie żydów jest niepewne. Podczas krwawego starcia cierpią przedewszystkiem żydzi. Za smutne konsekwencje wojny całą winę zwalają na żydów. Gdyby się konferencji udało załagodzić stosunki pomiędzy państwami, byłaby to wielka wygrana dla żydów. Aby to osiągnąć, trzeba ożywić Ligę Narodów i dopuścić do niej wszystkie narody (!). Ważną jest sprawa odbudowy Rosji, z którą związana jest sprawa miljonów uchodców żydów. Fakt, iż Rosja stała się terenem emigracji, zaostrza stosunki pomiędzy żydami a nie-żydami w niektórych krajach. Dla całego żydowstwa niemniej ważne jest pomyślne rozwiązanie kwestj polskiej, Gdy Polsce dopomogą do odbudowy jej ruin i do polepszenia stanu ekonomicznego, siły reakcyjne utracą tu swój wpływ. P. Hirszhorn zdaje sobie sprawę z tego, że w chwili obecnej v o x p o p u l i przypisałby wybuch nowej wojny Zydom. Żydzi rozporządzają takiemi wpływami, że wbrew ich woli do wojny dojść nie może (sic). Sowiety wbrew opinji żydów zachodnich i polskich, palcem nie ruszą. Nie dopuszczając do wybuchu wojny, uda się na konferencji z pewnością załagodzić stosunki pomiędzy państwami.“

Jak widzimy, pierwszy numer zawiera nader obfity materjał, pragniemy, aby dalsze numery prowadziły rozpoczętą pracę i życzymy powodzenia dla dobra sprawy ogólnej, dla dobra Ojczyzny naszej, nas samych, a nawet i Żydów.

St. Kiełkiewicz.

KORESPONDENCJE.

Poznań. **I Zjazd Kół Naukowych P. M. A. w Poznaniu 25—29 czerwca 1922**. Zanim po sporządzeniu protokułu obrad Zjazdu będę mógł podać szczegółowe dane — ograniczam się obecnie do wrażeń ogólnych.

Znaczenia Zjazdu nikomu z akademików tłomaczyć nie potrzeba. Jest on odpowiedzią na palącą potrzebę naszego życia akademickiego. Podziwiamy innych, jak pracują, załamujemy ręce nad szeregami nazwisk o niepolskiem brzmieniu kolegów przystępujących do egzaminów, ale tym się tylko zadawalamy. Zapominamy, że pierwszym naszym obowiązkiem zająć odpowiednią placówkę w społeczeństwie, by na niej stać się krzewicielami idei w życiu akademickiem zaszerpionych. Otóż Zjazd Poznański tej właśnie pracy naukowej był poświęcony.

A w pierwszym rzędzie nastręczała się tu konieczność skoordynowania działalności kilkuset kół naukowych akademickich po całej Rzpltej rozrzuconych. Trzeba je było zebrać, przebrać i połączyć w jeden Związek Ogólnopolski. Związek taki, z siedzibą w Warszawie istotnie powstał i na tem głównie znaczenie Zjazdu polega.

Na Zjeździe reprezentowane są wszystkie środowiska: Warszawa, Kraków, Lublin, Poznań, Wilno, Lwów. Środowisko Warszawskie najliczniej reprezentowane — delegacja liczy około 30-u osób. Prócz delegatów K. N.-ych na Zjazd przybyli z ramienia Kom. Wykonawczego kol. Bąkowski i z ramienia Br. Pom. kol. Krupski. W charakterze gości przybyli również przedstawiciele W. W. P., którzy ubiegali się o przyjęcie do mającego powstać Związku, czego mimo wytężonej i, trzeba przyznać; umiejętnie przeprowadzonej agitacji, nie dopięli.

Na przewodniczącego Zjazdu, według zwyczaju, powołano członka delegacji Poznańskiej, pełniącej funkcję gospodarza, kol. Rzózkę, dobrze znanego uczestnikom Zjazdu Wileńskiego, zaś na wiceprzewodniczącego kol. Jeżewskiego, do prezydjum po jednym przedstawicielu pozostałych środowisk. Pierwszy dzień obrad wypełniło pierwsze posiedzenie plenarne, na którem sprawdzono mandaty, ustalono program prac Zjazdu i wysłuchano referatu kol. Tad. Rutkowskiego z Warszawy na temat organizacji i zadań Koła Naukowego. Referat bogaty w cenne myśli zyskał powszechne uznanie, dając temat do dyskusji. Drugi dzień Zjazdu zajęły obrady sekcji (t. j. grup delegatów zebranych wydziałami, sekcja prawnicza, medyczna). Powzięto cały szereg uchwał dotyczących programu i organizacji studjów, systemu egzaminów, stopni naukowych etc. Trzeci dzień obrad był poświęcony obradom w komisjach: pracy naukowej (organizacja i zadania koła, metody pracy naukowej, pomo-

cy naukowych, sprawy wydawnicze, Instytut wydawniczy, do spraw statutowej (statut związku i postulatowej.

Zwłaszcza komisja statutowa miała wiele pracy pomimo jednak całej nocy poświęconej obradom nie udało jej się uzgodnić stanowisk wszystkich środowisk, co się dotkliwie dało odczuć przy głosowaniu nad statutem.

Najważniejszy był czwarty dzień Zjazdu, poświęcony obradom plenarnym, które przeciągnęły się do końca dnia następnego. Nieuzgodniony projekt statutu powoduje ogromne napięcie umysłów.

§ 1 statutu w brzmieniu delegacji warszawskiej: Instytucja nosi nazwę: „Związek kół Naukowych P. M. A,“ przechodzi przy założeniu „votum separatum“ przez delegację krakowską! Komentarze zbyteczne. Równocześnie z tym § dyskutuje się § 7 ściśle z nim związany. Delegacja Warszaw. uchwaliła jego treść następująco: „Członkiem związku może być każde koło naukowe P. M. A,“

Wilno jednak zaczyna się martwić o Litwinów, Rosjan i Białorusinów; Kraków zaś, korzystając z tego, uderza w stronę sentymentu do Wilna, by skorzystać na czemś i dla swych krakowskich mniejszości. Ostatecznie przerobili brzmienie:

„Czł. Zw. może być Koło naukowe P. M. A., t. j. Koło naukowe M. A. na terenie Rzltej Polskiej.“

Tak więc drugie zdanie przekreśla tu pierwsze — a całość czyni z § 1 pusty frazes bez treści.

Ostatniego dnia za pomocą reasumpcji postarano się usilnie zatrzeć zaogniony charakter związku, poprzednie jednak uchwały poczyniły w nim mocne szczerby.

Ostatecznie zostaje powołany Związek z siedzibą w Warszawie. Na jego prezesa powołano jednogłośnie kol. Tadeusza Sławińskiego, prezesa Sądu koleżeńskiego S. U. W.

Ostatnia uchwała odrzuciła prośbę W. W. P. przyjęcia jej kół pod egidę Związku — pozwalając natomiast korzystać tymże z pomocy naukowych Związku.

Wreszcie podpisanie aktu erekcyjnego Związku (przy wstrzymującym się znowu Krakowie!) zamknięto tok obrad, których szczegóły podamy w następnym numerze.

J. Hirszel.

Notatki Bibljograficzne.

—o—

WYDAWNICTWA **„Etudes religieuses“**. Bruxelles, Rue Leys 5.

H.-D. Noble. O. P. „La Foi morte“ (№ 49).

A. Croegart. „La Mystère de la Liturgie“ (№ 50).

H.-D. Noble O. P. „La Foi Vivante“ (№ 51).

Ryamond Martin O. P. „La Psychologie de Saint Bernard (№ 52).

Ledent O. P. „Le Péril de la Jeunesse (№ 53).

Eyssautier „L'oeuvre de Pasteur et sa valeur apologètique (№ 54, 55).

Salmon. O. P. „La Providence (№ 55 bis).

Morçay. „Les Etapes de la Destinée Humaine. Existence et l'Immortalité de l'Ame“ (№ 46).

Dontaine S. J. „L'Hindonisme conquérant“ (№ 57).

Tyszka Henryk. Sejm w dawnej Polsce. Bibljoteka im. Jana Jeleńskiego. „Kronika Rodzinna“. Warszawa. Piac Zamkowy. 1922.

Kraszewska Zofja. Orędowniczka oświaty — Błogosławiona Bronisława. (Żywoty i Życiorysy № 8. — Wydaw. „Kroniki Rodzinnej“. Warszawa, Plac Zamkowy).

W. L. Czy uczeni mogą wierzyć? — Warszawa. 1922.

Luc Hommel', Le petit chaperon rouge. Pièce en un acte“. Édition de la vie intellectuelle, 1921.

Annuarium der Roomsch-Katholicke-Studenten in Nederland. A. D. 1922.

WYDAWNICTWA **„Księgarni Społecznej“**. Poznań, Skarbowa 12.

№ 1. **Dr. Stankowski.** Walka klas a walka zawodowa.

№ 2. **Ks. St. Adamski.** Zasady i dążenia Chrześć. Narod. Stronnictwa „Pracy“.

№ 3. **Bigoński.** Kto rozbija ruch robotniczy?

№ 4. **Piotrowski.** Konstytucja polska z dn. 17 marca 1921.

№ 5. **Piotrowski.** O stosunku Chrześć. Narod. Stronnictwa Pracy do Zjednoczenia zawodowego polskiego.

№ 6. **Dr. Stankowski.** Bezpodstawność i szkodliwość walki klasowej.

№ 7. **Lubowicki.** Przyczynek do traktatu o ochronie mniejszości narodowych.

№ 8. **Szraniawa.** Polskie stronnictwa polityczne.

№ 9. **Ks. Kruszyński.** Polska i żydzi,

№ 10. **Polak,** Zasługi polskich partyj socjalistycznych wobec zmartwychwstałej Polski.

№ 11. **Ks. Dr. A. S.** Dlaczego duchowieństwo zajmuje się pracą społeczną.

№ 12. **Ks St. Adamski.** Zadania Chrześcijańskiej Demokracji w Polsce.

KRONIKA.

—o—

Z życia młodzieży akademickiej. Dnia 14 b. m. odbył się w Warszawie I Zjazd wyłonionej przez środowiska uniwersyteckie Rady Naczelnej, ktora w myśl uchwał Zjazdu OgólnoAkademickiego w Wilnie kontroluje działalność Komitetu Wykonawczego. Komitet ten, jak wiadomo, jest obecnie najwyższą władzą reprezentacyjną polskiej młodzieży akademickiej.

Na Zjazd przybyli delegaci ze wszystkich środowisk. Warszawę reprezentowali kol. kol. Skiwski i Rogowski, Lwów — kol. Czartoryski. Poznań — kol. kol. Chrzanowski i Skórzewski, Kraków — kol. Gręplowski i Bilik, Lublin — kol. ks. Wojsa, Wilno — kol kol. Kiersnowski i Hejberg.

Sprawozdanie z dotychczasowej działalności Komitetu Wykonawczego złożył kol. Chaciński. Następny mówca kol. Baliński przedstawił w obszernym referacie sprawę stosunków ze zrzeszeniami młodzieży akademickiej państw zagranicznych, podkreślając ich wielkie znaczenio dla rozwoju życia akademickiego w Polsce. W toku ożywionej dyskusji, jaka się rozwinęła, kol. Czerwiński nakreślił opracowany przez Komitet Wykonawczy projekt organizacji międzynarodowej wymiany studentów, oraz wymiany dzieł naukowych i podręczników uniwersyteckich. Następny z koleji mówca kol. Bąkowski, w obszernym wywodzie przedstawił sprawę realizacji wniosków i uchwał Zjazdu Wileńskiego.

Po wyczerpującej dyskusji, w której wypowiedzieli się wszyscy uczestnicy Zjazdu, uchwalono na wniosek referenta kol. Czerwińskiego, regulamin Komitetu Wykonawczego i Rady Naczelnej

Z dalszych obrad zasługuje na podniesienie referat prezesa Związku Bratnich Pomocy kol. Krupskiego, który udzielił zebranym wyczerpujących informacji na temat stosunków panujących na terenie Międzynarodowej Federacji Młodzieży Chrześcijańskiej.

W zakończeniu podajemy najważniejsze postulaty, które uzyskały jednomyślną aprobatę Rady Naczelnej: 1) wszelkie wycieczki zagraniczne polskiej młodzieży akademickiej winny podlegać rejestracji w Komitecie Wykonawczym. 2) Wszelkie starania o subwencje ze strony rządu na cele związane z reprezentacją zagraniczną (przyjęcia i wyjazdu) winny być podejmowane za aprobatą Komitetu Wykonawczego i jego pośrednictwem. 3) Komitet Wykonawczy wzywa poszczególne środowiska do rozbudzenia zainteresowania wśród młodzieży akcją Komisji dla spraw zagranicznych, zmierzającą do planowej organizacji stosunków ze zrzeszeniami młodzieży akademickiej w państwach zagranicznych.

Stosunki międzynarodowe młodzieży polskiej. Komitet wykonawczy II OgólnoAk. Zj. Mł. Polsk. w Wilnie, jako jedno z najważniejszych swych zadań, podjął akcję nawiązania i ożywienia stosunków młodzieży polskiej z młodzieżą państw zagranicznych, przedewszystkiem krajów zaprzyjaźnionych z Polską.

Pracą w tym kierunku zajęła się komisja dla spraw zagranicznych, wyłoniona przez komitet, na czele której stanął kol. Jan Baliński-Jundziłł. W ciągu krótkiego okresu czasu komisja osiągnęła wydatne rezultaty swej działalności, wyrażające się w podniesieniu znaczenia młodzieży polskiej w stosunkach międzynarodowych, a tem samem zwiększeniu autorytetu międzynarodowego Polski wogóle.

W liczbach rezultaty działalności komisji wyrażają się w zorganizowa-

niu 4 wycieczek młodzieży polskiej do Czechosłowacji i jednej wycieczki do Rumunji, oraz dwóch wycieczek młodzieży belgijskiej do Polski i jednej wycieczki młodzieży jugosłowiańskiej i jednej młodzieży czeskiej. Pozatem przedstawiciele młodzieży polskiej uczestniczyli w Zjeździe samopomocowym w Turnowie (Czechosłowacja) zorganizowanym przez Międzynar. Federację Młodz. Chrz. (w charakterze wyłącznie informacyjnym), oraz w olimpjadach włoskich i kongresie włoskiej organizacji studentów „Corda fratres“.

W czasie pobytu w Rzymie, przedstawiciel młodzieży polskiej p. Baliński-Jundziłł przyjęty był na prywatnej audjencji u Ojca Św. Sprawozdanie z przebiegu uroczystości młodzieży włoskiej w Rzymie podajemy osobno.

Przy okazji zaznaczyć należy, że akcja nawiązania stosunków międzynarodowych przez młodzież polską nie spotyka się dotychczas z odpowiednim zainteresowaniem zarówno wśród starszego społeczeństwa, jak i wśród młodzieży. Komisja dla Spr. Zagr. Kom. Wyk. nie posiada np. dostatecznej ilości wykwalifikowanych współpracowników.

Społeczeństwo nie docenia dotychczas akcji naszej młodzieży zacieśniającej węzły sympatji i zaufania w stosunku do Polski młodych pokoleń państw zaprzyjaźnionych.

▼ **Delegat młodzieży na uroczystościach w Rzymie.** Przed kilku dniami powrócił z Rzymu przebywający tam od kilkunastu dni delegat Komitetu Wykonawczego II OgólnoAk. Zjazdu Mł. Polsk, kol. J. Baliński-Jundziłł, który reprezentował tam młodzież polską na uroczystościach młodzieży włoskiej z okazji urządzenia w tym czasie pierwszych olimpjad włoskich oraz zjazdu włoskiej organizacji studenckiej „Corda Fratres“.

Kol. Baliński-Jundziłł poza stanowiskiem członka Kom Wyk. Mł. Pol. piastuje także godność wice prezesa Federacji Międzynarodowej Studentów. W tym charakterze od prezesa Federacji p. Gerard, otrzymał polecenie reprezentowania jej na uroczystościach Rzymskich.

Uroczyste otwarcie Olimpjad i kongresu odbyło się jednocześnie na Kapitolu w obecności następcy tronu włoskiego, przedstawicieli rządowych, prasy, parlamentu, senatów poszczególnych wszechnic i t. p. Szereg mówców wygłosił mowy powitalne, między innemi i przedstawiciel Polski.

Następnego dnia odbyła się uroczystość złożenia wieńców na grobie żołnierza nieznanego. W imieniu Polski i Belgji złożył wieniec przedstawiciel Polski, wygłaszając przy sposobności przemówienie, w którym podkreślił tradycje walk o wolność łączące Polskę, Włochy i Belgję.

Na program w sposób imponujący urządzonych Olimpjad prócz zawodów sportowych złożyły się także zawody literacko-artystyczne.

Zainteresowanie przebiegiem zawodów we Włoszech było olbrzymie. Nad Komitetem Centralnym Olimpjad objął protektorat król włoski.

Na zakończenie odbyło się przyjęcie w Ministerjum Spraw Zagranicznych dla przedstawicieli młodzieży zagranicznej. W nieobecności ministra Spraw Zagranicznych Szancera powitał przemówieniem uczestników bankietu, podsekretarz stanu p. Tosti di Valminuta.

Odpowiedział mu między innemi kol. Baliński-Jundziłł, który dziękował za serdeczną gościnę, oraz podkreślił niezwykle szczęśliwą inicjatywę młodzieży włoskiej nie ograniczania się przy organizowaniu olimpjad jedynie do zawodów sportowych lecz wprowadzenia także pierwiastku intelektualnego, przez zorganizowanie zawodów literacko-artystycznych.

Dalej mówca podkreślił, że po raz pierwszy zostały nawiązane stosunki między młodzieżą polską a włoską, należy mieć nadzieję, że stosunki te nadal przyczynią się do zacieśnienia zadzierżgniętych węzłów przyjaźni polsko włoskiej.

W imieniu młodzieży polskiej zaprosił mówca młodzież włoską, aby w czasie ferji letnich zorganizowała wycieczkę do Polski.

W bankiecie uczestniczyli poza przedstawicielami Polski, przedstawiciele Francji, Belgji, Szwajcarji i Czechosłowacji. Natomiast przedstawiciele młodzieży węgierskiej, którzy uczestniczyli w charakterze gości w kongresie „Corda fratres“ na bankiet zaproszeni nie byli.

Podkreślić należy serdeczność, z jaką podejmowano w Rzymie przedstawiciela polskiego, który spotykał się z dużą życzliwością młodzieży włoskiej, szczególniej zaś Komitetu Organizacyjnego Olimpjad. Pozatem nawiązał on także stosunki z organizacjami młodzieży włoskiej: „Federatione Universiteria Italiana“ i „Federatione Universiteria Catholica“,

Prasa włoska zamieściła szereg życzliwych artykułów i wzmianek o wystąpieniach przedstawiciela młodzieży polskiej, a dziennik „Giornale d'Italia“, przytaczając przemówienie kol. Balińskiego-Jundziłła nad mogiłą żołnierza nieznanego zamieścił także jego fotografję.

Na skutek zaproszenia przedstawiciela młodzieży polskiej kol. Balińskiego-Jundziłła zorganizowana zostanie w lecie wycieczka do Polski około 50 studentów włoskich oraz włoskiej drużyny sportowej.

▼ **Delegat młodzieży polskiej u Ojca Św.** W czasie pobytu w Rzymie na uroczystościach młodzieży włoskiej przedstawiciel Kom. Wyk. II Ogólno-Ak. Zj. Mł. Polsk. w Wilnie kol. Baliński-Jundziłł został przyjęty na audjencji prywatnej przez Ojca Św., któremu złożył hołd w imieniu katolickiej młodzieży polskiej. Ojciec Św. udzielił apostolskiego błogosławieństwa dla młodzieży polskiej i ich rodzin.

▼ **Księga pamiątkowa Uniwersytetu Warszawskiego.** Walne zebranie Konferencji Delegatów Kół Naukowych U. W. powzięło uchwałę wydawnictwa Księgi Pamiątkowej U. W. z powodu przypadającego w 1925 r. dziesięciolecia wznowienia Wszechnicy. Wydawnictwo obejmować będzie historję założenia, organizacji i rozwoju Uniwersytetu, jak również życia i działalności młodzieży w latach 1915-1925.

Księga, jak sam jej charakter wskazuje, będzie pracą zbiorową. Przewidziany współudział uproszonych profesorów, b. wychowańców oraz młodzieży akademickiej zapewni Księdze wszechstronne ujęcie bogatego materjału.

Komitet redakcyjny, złożony z pp. Stanisława Czosnowskiego, M. J. Grydzewskiego, J. Goldmana, St. Nowakowskiego i W. Topolińskiego uprasza osoby posiadające druki, odezwy, protokóły zebrań, wycinki, fotografje, o łaskawe zaofiarowanie ich, względnie wypożyczenie pod adresom: Komitet redakcyjny Księgi Pamiątkowej U. W., Nowy-Świat, 21, Straż Kresowa, pokój 5, p. Feliks Chrzanowski, od 11 do 1-ej w południe.

Redaktor i Wydawca: *Wład. Lewandowicz.* Sekretarz Redakcji: *Tad. Manteuffel*

Odpowiedzi Redakcji.

Kol. Z. P. Stosunkami wśród naszej młodzieży ziemiańskiej zajmiemy się po wakacjach. Najzupełniej się zgadzamy, że z jej strony w dobie obecnej spotykamy się najczęściej z zupełnem niezrozumieniem potrzeb chwili bieżącej, przytem niezrozumieniem umyślnie kultywowanem, co wzmaga odpowiedzialność. Wogóle w przyszłym roku akadem. niejednokrotnie zabierzemy głos w sprawie istniejącej atmosfery wśród młodzieży akadem. Dotąd chodziło nam o wyświetlenie pewnych zasad i wykazanie domorosłym naszym „niezależnym“ i „liberałom“, że religja to jednak nie jest *quantité negligeable.* Z drugiej strony naszym politykom i partyjnikom, że frazes agitacyjny „Bóg i Ojczyzna“—to w ustach wielu wierutny fałsz, z czem walczyć musimy. Niech ci zwłaszcza ostatni głęboko przejmą się nauką ze smutnego wypadku, jaki miał miejsce w Poznaniu (samobójstwo kol.-studenta, neofity). Gruboskórność i frazes do niego bowiem doprowadziły. — Ma więc, kolega, rację, iż żąda od nas zabrania głosu w tych wszystkich sprawach.

Od Administracji.

Uprzejmie prosimy w celu ułatwienia punktualnej wysyłki „Prądu“ o uregulowania należności za drugie półrocze. Prenumerata wraz z przesyłką pocztową wynosi półrocznie 750 mkp., zagranicą podwójnie, w Ameryce $1^1/_2$ dolara rocznie. Prenumeratę prosimy nadsyłać pod adresem administracji, bądź też przez P. K. O.

Konto czekowe № 4380.